

Epitafium i narodziny miłości

Kiedyś płomień się żarzył,
Kiedyś zakochanie mną zawładnęło.
Mimo ciemnych dni uczucie było przepełnione światłem,
Codziennie budowaliśmy niebo nad piekłem.

Namiętne noce, upojne dni,
Pocałunki, pieszczoty, uściski.
Zatapialiśmy twarze w swoich dłoniach,
Toneliśmy w swoich ustach.

Razem na zawsze, razem na zawsze, formułowaliśmy przyrzeczenia,
Obserwowały nas niewinne spojrzenia.
Pan i pani świata w środku ogrodu,
Szybko rosną w czasie swojego wschodu.

Doznaliśmy orzeźwienia,
Drzewa rodziły dużo owoców pragnienia.
To była moja Helena mitologiczna,
Królowa Sparty stawiała się cyniczna. .

Wydobywaliśmy z serc najszczerze starania,
Targał mną wir, choć nie widziałem wybranki zawirowania.
Ciągle starałem się nawadniać różę serca,
Szczęścia chroniła bliskości forteca.

Zamek posiadający silne mury,
Władany przez króla, królową i jej późniejsze androny.
Ognisko się wypaliło,
Kraj zakochanych spaliło.

Kłamstwa żołnierze przejęli warownię,
rozbili armię, potępilli władcę, schwytali zdrajczynię.

Serce dziewczyny zamarzło
Za mało miejsca, zbyt ciasno -
„Niecnota” stwierdziła,
Partnera rzuciła i do otchłani śmierci popchnęła.

Odeszła w ramiona innego,
A jej kochanek wpadł w czeluści złego.

Nie mogłem pogodzić się z jej stratą,
Choć to nieodłączna część życia, oceniałem siebie złą notą.

Obwinianie się za zdradę ukochanej,
To przyczyny mojej drogi niechcianej.

Łzy w rozpacz mnie pochłonęły,
Kałuże porwały.
Dryfowałem po wspomnień morzach,
Żeglowałem na echa oceanach.

W końcu żegluga dobiegła końca
Galeon stracił horyzont słońca
Na dnie osiadł, stał się wrakiem człowieka,
Nie wiedział, jaki port go czeka.

Mimo okładów nie goiła się rana,
W końcu zmusiła ofiarę do okaleczania.
Lecz czy można zamordować zabitego?
Czy można zakopać pogrzebanego?

W tamtej chwili zażyłem tabletki,
Otwierałem Hadesu wrota, koniec i początek męki.
Jednak przyjaciel podał mi pomocną rękę,
Wezwał stróż anioły, próbował zatrzymać udrękę.

Lekarze uratowali pacjenta,
Chociaż wciąż bolała achillesowa pięta.

Cierpienie wzmogło się przez samochodu lusterko,
Zauważyłem jego kły i jej futerko.
Lew troszczył się o swoją lwicę,
A o mnie zadbały mszyce.

Spadłem z drzewa, zgniłem.
Tyle razy śniłem, ale ani razu się nie obudziłem.
Wyglądałem jak zwiędnięty kwiatek,
Pozostał tylko mały nadziei listek.

Przeterminowałem się, straciłem ważność, przydatność,
Straciłem słodycz życia, czułem tylko gorycz i kwaśność.
Starałem się zamknąć furtkę, ale klucza nie posiadałem,
Starałem się skończyć rozdział, ale nadal czytałem.

Nareszcie wizja ciągłego postoju, braku rozwoju
Zachęciła mnie do wyjścia z zamkniętego pokoju.
Nie poddałem się - wstałem
I dalej za marzeniami pobiegłem.

Nigdy nie można się poddawać,

Zawsze nawet w smutku optymizmem pałać.
Wierzyć w koniec burzy, próbować, dążyć do celu obranego,
Wtedy uda się zdobyć szczyt i zakończyć wędrówkę do punktu upragnionego.

Ja zdobyłem wielką miłość,
Ty też możesz przekuć rozpacz w radość.
Płyn z prądem,
nie bój się stanąć przed błędem.

Ludzie nie są idealni, najważniejsze, żeby wyciągnąć wnioski,
naprawiać mankamenty.
Miłość jest piękna, jednak ze względu na nią nie warto się zmieniać,
Tracimy wtedy część siebie, nasze puzzle są niekompletne, a my żyjemy w kłamstwie.

Piotr Kustra, kl.8b, SP w Górze Puławskiej